T 2.073.520

PRZENIGDY!

ODPOWIEDŹ

na „Głos litwinów do młodej generacyi magnatów, obywateli i szlachty na Litwie"

Wszystko albowiem może się przemienić w duszy: myśli, sądy, domysły, namiętności, żądze — ale to co dusza uznała, że winną jest sobie samej, to nieprzemiennem w niej... Po większej części ludzie płacą przegranę — w boju o godność i wielkość duszy — ozdóbkami i blichtrami, Bóg zaś pogardą: wygranę Bóg znów nagradza wewnętrznym zachwytem — ludzie zaś prześladowaniem.

Z. Krasiński.

Wielką pomyłką niszczycieli i zwykłą im w czasach cywilizowanych, to, że się mają za ludzi poczciwych, za wskrzesicieli, za budowników.

Idem.

KRAKÓW
NAKŁADEM ADAMA GORZYCKIEGO
1903

64369

PRZENIGDY!

ODPOWIEDŹ

na „Głos litwinów do młodej generacyi magnatów, obywateli i szlachty na Litwie"

Wszystko albowiem może się przemienić w duszy: myśli, sądy, domysły, namiętności, żądze — ale to co dusza uznała, że winną jest sobie samej, to nieprzemiennem w niej... Po większej części ludzie płacą przegranę — w boju o godność i wielkość duszy — ozdóbkami i blichtrami, Bóg zaś pogardą: wygranę Bóg znów nagradza wewnętrznym zachwytem — ludzie zaś prześladowaniem.

Z. Krasiński.

Wielką pomyłką niszczycieli i zwykłą im w czasach cywilizowanych, to, że się mają za ludzi poczciwych, za wskrzesicieli, za budowników.

Idem.

KRAKÓW
NAKŁADEM ADAMA GORZYCKIEGO
1903

64369

Okoliczność, która »litwinom« niepodpisanym na »Głosie do młodej generacyi magnatów» i t. d. nie dozwoliły uchylić przyłbicy, każą i mnie wystąpić bezimiennie. Chociaż nie kładnę tu swego nazwiska, zaznaczyć jednak muszę: 1° że pochodzę z rodu szlacheckiego, który od wieków Litwę za swą bliższą ojczyznę uważa, 2° że nie należę do »szanownych ojców i sędziwych dziadów», uczęszczam bowiem jeszcze na wykłady uniwersyteckie, 3° że wśród znajomych mi młodych ludzi wszyscy prawie podzielają w zupełności moje zapatrywania. Wynika stąd, że »Głos«, jak do wielu innych, zwracał się niewątpliwie i do mnie, i że mam prawo na jego zaczepkę, na jego wywody i zapytania odpowiedzieć nie tylko we własnem imieniu, ale i w imieniu pewnego grona, takiemi, na jakie mnie stać wywodami i zapytaniami. Aczkolwiek zarozumiałość jest przywarą młodemu wiekowi właściwą, zastrzegam się z góry, że nie idzie mi o przejednanie rycerzy upadających pod ciężarem wawrzynowych wieńców, zdobytych w wojnie domowej. Są jeszcze i tacy Litwini, którym czady namiętności politycznych nie odjęły resztek wzroku i resztek słuchu, nie wysuszyły doszczętnie serca i nie skoszlawiły rozumu. Wiele

osiągnę, jeśli w tych właśnie kołach słowa moje staną się bodźcem do ponownego rozważenia rozżarzanej nieopatrznie waśni i jej skutków. Tylko wtedy atoli uważać będę zadanie swoje za spełnione, jeśli iskra, którą rzucam, przyczyni się do rozniecenia w umysłach młodzi polskiej na Litwie dostatecznego światła, ażeby przy jego blasku dostrzedz wyraźnie mogła, dokąd ją wiodą witezie skupieni przy sztandarze »Głosu Litwinów« — do chwały, czyli też do hańby?

I.

»Głos Litwinów do generacyi« i t. d. ukazał się po raz pierwszy w druku, jako »artykuł programowy« miesięcznika Żynicza, wydawanego dla inteligencyi. Pozyskać on musiał wśród czytelników poklask niemały, skoro przyobleczono go niebawem w szatę polską, ażeby wzorem używających ongi kontuszowego stroju tatarów-lipków, tem łacniej wlókł niebacznych w pęta jassyru. Kosz, z którego ów czambuł wypadł, t. j. miesięcznik Żynicza, odznaczał się zawsze przedziwną systematycznością w obniżaniu i zohydzaniu wszystkiego, co polskie, zapewne ażeby przez to nadniemeńskich polaków bliżej do siebie przyciągnąć i dać nadwiślańskim przedsmak korzyści, które im przyniesie czujna gotowość na rozkazy polityków z nad Dubissy. Kto mówi o miłości i łączności między dziećmi wspólnej Matki, ten może być pewien, że zostanie stamtąd obrzucony błotem płaskiego szyderstwa: kto w imię tej jedynie prawdziwej cywilizacyi, która dąży do urzeczywistnienia przykazania Bożego: »miłujcie bliźnich jak samych

siebie«, śmie dopominać się o jednaką miarę i jednaką wagę, ten idzie tam pod pręgierz, jako obłudny wróg i odszczepieniec: zacnych kapłanów, którzy z łagodną wyrozumiałością usiłują rozbudzić uśpione głęboko sumienie polakożerców, depcących zasady kardynalne Kościoła, spotyka tam odprawa zarówno pełna pogardliwej buty, jak pod względem argumentacyi rozpaczliwie uboga: każda książka polska o Litwie, ponieważ polska, zostaje tam odsądzona od wszelkiej wartości w kilku lub kilkunastu napuszystych frazesach i w tonie, który tylko wśród niedouczonych bakałarzy popłaca i t. d. i t. d.

Oto środowisko, które w prawidłowym rozwoju gorączki szowinistycznej od początkowych objawów aż do niepoczytalności, spłodzić mogło i musiało omawiany przez nas dziwoląg.

Znając środowisko, nie będzie nam trudno się dobadać, jak wytwór jego przyjąć należy: z życzliwą pobłażliwością, czyli też ze szczerem oburzeniem. Nie możemy też być w kłopocie, jaką doniosłość przypisać nam wypadnie klęskom lub dobrodziejstwom, które jakoby zleją się na nas obficie, stosownie do tego, czy damy się pochłonąć i strawić, czy też potrafimy indywidualność naszą ocalić.

Choćbyśmy byli złymi synami naszej Ojczyzny, niepomnymi, żeśmy polsko-litewskiej Rzeczypospolitej winni i pracę naszą i mienie nasze i nasze życie — dopóki mówimy i poniekąd czujemy po polsku, jesteśmy jeszcze bądź co bądź gente lithuani, natione poloni. Stwierdzają to nawet wbrew woli swojej ci wszyscy, którzy się do nas zwracają p o p o l s k u, o ile sobie życzą, ażebyśmy i dowiedzieli się o ich postulatach i zrozumieli je dokładnie. Zbyt często atoli okazujemy światu, że wiara nasza — bez uczyn-

ków — jest martwą i doczekaliśmy się wreszcie obelgi, że nas wezwano, abyśmy przeszli do innego obozu. Do czyjego? Do obozu przyjaciół i pobratymców?

Nie! Wzywają nas do obozu, w którym ideały nasze są pomiatane, wyszydzane i lżone: do obozu, w którym niedość że wierzą w naszą zagładę, ale pragną wszelkimi sposoby ją przyśpieszyć: do obozu, do którego przechodząc, trzeba byłoby nam nie tylko opuścić powierzony przez Boga i przekazany przez przodków posterunek, ale i obrócić broń naszą bezzwłocznie przeciwko najbliższym z blizkich braci.

Francuz, który wśród walki porzuciłby rodaków, ażeby iść bić się za sprawę im sympatyczną, nie zmazałby chyba niczem swej niesławy. Na jakież atoli straszne piętno Kainowe zasłużyłby tenże francuz, gdyby dla pozyskania wyższego stopnia lub zabłyśnięcia talentem strategicznym, wstąpił dobrowolnie w szeregi włochów, śpieszących wraz z prusakami przytłoczyć nowym głazem ciało zgnębionej Francyi!

Takie piętno wiecznej zakały chcą nam, o szlachetna młodzieży, wycisnąć dziś podstępnie na czole naszem. Między prusakiem bowiem, który wbija bagnet w pierś nieprzyjaciela i litwinem z Żyniczy, który wyciąga do nas czule ramiona i pcha nam w rękę nóż samobójczy — zaliż jest różnica? A jeśli jest, to na czyją korzyść?

Idźmy dalej. Odezwa, czy też tam »artykuł programowy» i obiecuje nam i grozi, i straszy i kusi... W czyjem imieniu? Bodaj, że l u d u litewskiego!

Radzibyśmy oglądać w rękach dzisiejszych działaczy pełnomocnych chociażby atomową cząsteczkę takiego np. pełnomocnictwa, jakie posiadali przed-

stawiciele nietylko obu państw, ale i obojga narodów, gdy w Horodle i Lublinie »zespolili się i zjednoczyli« »miłością i braterstwem i stali się sobie równymi« i »przyrzekli sobie słowem czci i przysięgi nie opuścić siebie wzajem w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach«. Wybiła godzina »niebezpieczeństw i przeciwności« i w tym ponurym zmierzchu, który jest może zapowiedzią świtu, słyszymy od rycerskich telszewsko-sejneńskich bismarck'ów: Unia? — Unia ist für uns nicht einen Heller wert! Unia była dziełem dyplomacyi, którego ludy nie ratyfikowały. Dzisiaj natomiast my wszechwładni trybunowie z Żyniczy obiecujemy wam w imieniu ludu... grozimy wam w imieniu ludu...

Jesteśmy wdzięczni, my, młodzież szlachecka na Litwie — ach, jak jesteśmy wdzięczni! — i strwożeni — ach, jak strwożeni! — niemniej przeto prosimy jak najuniżeniej o jaką taką ratyfikacyą przez »lud« litewski tych gróźb i tych obietnic, o jakiś drobny, cząstkowy plebiscyt, chociażby w dwóch, chociażby wreszcie w jednym tylko powiecie. Niezmierna otucha wypełniłaby naszą duszę po brzegi, gdyby nasze tytuły i nasze szlachectwo, wraz z przywilejem na przodownictwo narodowi litewskiemu, otrzymały urzędową sankcyą od — — demokracyi litewskiej XX stulecia. Zachwyt nasz spotęgowałby się jeszcze bardziej, gdyby wciąż potężniejące stronnictwo socyalistyczne litewskie zechciało nam zapewnić stan dzisiejszego naszego posiadania. Natomiast, gdyby te dwa czynniki nie wzięły udziału w ratyfikacyi, zapanowałby między nami popłoch nie lada. Po usunięciu się bowiem mass demokratycznych i mass socyalistycznych od wspaniałego dzieła na jakiejś tam unii, ale rzetelnego »objedinienja« —

któżby pozostał na placu, jako »lud litewski« dla dotrzymania nam obietnic? Względnie do »ludu« dość szczupły hufiec sutan akrobastyce politycznej gwoli podkasanych arcy-wysoko, jakiś pan Dowkont redivivus i tuzin lub dwa tuziny kontynuatorów pana Poszko... I więcej nikt?

Ano, nikt.

Nie chcemy nikogo urażać, wyznać atoli musimy, że nawet my, zapaleńcy młodzi, poprzestać na tych tylko rękojmiach uważalibyśmy za rzecz nieco ryzykowną.

II.

Ludzie, którzy pałają gorącą chęcią uznania dawnych i przyznania nam nowych przywilejów kastowych, powinni byliby rozumieć, że szlachta, stworzona przez historyą, zaprzeczyłaby uprawnieniu własnego bytu, jeśliby dała sobie wydrzeć grunt historyczny z pod stóp swoich. Organizm społeczny, który żył własnem życiem i posiada własną historyą, nazywa się narodem i da się porównać do dojrzałego męża. Lud bez historyi jest chłopięciem, bardzo niekiedy obiecującem, mimo to chłopięciem. Są narody bez szlachty, ale niemasz szlachty bez narodu. Szlachta bez tradycyi nie jest szlachtą. Albo więc nie trzeba było olśniewać oczu naszych obietnicą odpolerowania naszych tarcz herbowych, albo nie należało obalać za jednym zamachem wszystkich naszych tradycyi, niweczyć ciągłość rozwoju historycznego, zadawać kłam jednej z najszczytniejszych idei cywilizowanego świata i strącać Litwę z wyżyn narodowych na poziom ludowy.

Hasło: »Litwa dla Polski« jest kuglarskim wymysłem, do którego się nie przyznajemy. Hasło: »Litwa dla litwinów« jest papuzim krzykiem krótkowidztwa politycznego. Jedynem naszem, jedynem dziejowo uzasadnionem hasłem jest i będzie dla nas: »Polska i Litwa dla litwinów i polaków!«

Przy tem haśle stoimy i po mężku wytrwamy. Jeśli ono upadnie, to chyba wtedy, kiedy nas już nie stanie. Ono daje nam historyczną sankcyą naszych praw i obowiązków w stosunku do kraju i do naszych rdzennie litewskich współobywateli. »Ten ci jest prawy polak co za Polskę umiera«, powiedział niegdyś jeden z najznakomitszych i najszlachetniejszych synów dawnej Rzeczypospolitej. Krew nasza i naszej braci koronnej, przelewana za Litwą aż do 1863 r. włącznie, utworzyłaby potok głębszy chyba i szerszy, aniżeli krew rdzennie litewska. Po unii, dopókiśmy bojarstwa na szlachectwo i białoruszczyzny na polskość nie zamienili, byliśmy gorsi, po przylgnięciu do myśli polskiej raczej lepsi jak gorsi dla ludu naszego, aniżeli szlachta koronna dla ludu w Koronie. Jednym z najgorętszych rzeczników ludu na sejmie czteroletnim był Fr. Karp', a skąd on był rodem i za kim przemawiał, byłoby chyba zbyteczne tłumaczyć. Uwłaszczenie lud nasz otrzymał wprawdzie z rąk Caratu, ale bez katastrof dziejowych miałby je co najmniej o pół wieku wcześniej. Kiedy po carze, który za próby sporadyczne uwłaszczenia karał Sybirem, zasiadł na tronie car liberalny, to pomimo wyższości kultury rosyjskiej nad naszą (Gł. Lit. str. 6), nasi »sędziwi dziadowie« byli jedyni w całem olbrzymiem imperyum, co przyjęli z wdzięcznością projektowaną reformę. Ziemia, za którą włościa-

nin litewski wciąż wykup spłaca, przeszłaby darmo na jego własność, gdyby zwyciężyła sprawa, którą Rząd Narodowy kierował. Wiemy od tychże dziadów naszych, że rozporządzenie R. N., chociaż wszyscy w jego ziszczalność wierzyli i chociaż za jednem pociągnięciem pióra dwory miały — na rzecz »bydląt« (str. 24) — stracić miliony, przyjętem zostało ochoczo i bez szemrania...

A zatem od pięciu stuleci nieśliśmy w ofierze życie i mienie za Litwę i mówiąc po polsku strzegliśmy zazdrośnie naszej odrębności litewskiej — ale garść uświadomionych dopiero od wczoraj krzykaczy, policzywszy szczerby w naszych szeregach i wyłomy w naszym dostatku, wiedząc ilu nas było i widząc ilu zostało, wiedząc cośmy mieli i widząc co mamy, śmie nam dziś prawa do nazwy litwinów odmawiać! Pomimo podlenia nas przez ucisk i niewolę, pomimo cofania naszego rozwoju cywilizacyjnego, pomimo topienia nas przemocą w bagnie praw barbarzyńskich, korzystaliśmy z każdego przebłysku swobody, ażeby czynem zbiorowym zaznaczyć naszą łączność z naszym ludem litewskim — i oto dziś jakaś wataha opryczników, pragnąca nawet w świecie ducha zaprowadzić rządy knuta, zabrania nam lud nasz kochać, lud ten od nas odstręcza, paraliżuje wspólną pracę, woła nam: »wyście obcy, nie bracia!« (str. 3) i korzystając z antagonizmu ekonomiczno-społecznego, tu sieje wichry, tam przepaść kopie, ówdzie zdrój czysty trującą pleśnią zaraża.

Dlaczego? Bo gente lithuanus, natione polonus, to »cudaczna dystynkcya« (str. 17), bo »polakolitwin, to potwór« (str. 23), bo intelligencya danego kraju, nie mówiąca u siebie w domu językiem większości ludowej, to »monstrualność, jakiej nigdzie nie-

masz« (str. 18), bo ideały polskie nie są litewskie, a litewskie z polskiemi nic wspólnego nie mają (str. 6). O si tacuisses!...

»Pójdźmy do Francyi« — prawi nam utalentowany autor »artykułu programowego« — a dowiemy się, że od ostatniego poganiacza mułów aż do Burbonów wszyscy tam mówią po francusku« (str, 18). Usłuchajmy dobrej rady i chociaż z góry nie mamy nadziei zastać wygasłą linię starszą Burbonów i wygnanych z kraju Orleanów, powędrujmy do Bretanii, a przekonamy się, że lud tam używa starożytnej mowy celtycko-bretońskiej: do departamentu du Nord, a zabrzmią nam w uchu dźwięki flamandzkie: do Prowancyi, a spotkamy się tam z prowansalskim językiem, niezrozumiałym dla paryżanina, choć posiadającym prastarą, bogatą, głośną w Europie literaturę: do Nicei i Korsyki, a będzie się nam zdawało, że jesteśmy w obrębie państwa włoskiego: stańmy wkońcu u podnóża Pirynejów, a dowiemy się, że zamieszkują je dzielni Baskowie, którzy francuzczyzny z takim samym mozołem uczyć się muszą, jak litwin np. angielskiego języka. Wszystkie te wielojęzyczne tłumy myślą i czują po francuzku i służą idei francuskiej narówni z inteligencyą, która wszędzie w kraju używa prawie wyłącznie języka francuskiego. Niema więc czego rozdzierać z boleścią szaty nad tem, że do niedawna stosunki »na św. Żmujdzi« były tak podobne do panujących we Francyi, przodującej innym narodom w cywilizacyjnym pochodzie. Ale są i bliższe przykłady. W Finlandyi, która bodaj nie ostatnie miejsce zajmuje w Rosyi pod względem kulturalności, w zamkach, dworach i miastach siedzą szwedzi, lud jest fiński, a każdy obywatel kraju, od senatora aż do ubogiego rybaka, szczyci się tem, że

jest »finlandczyk«, broni zawzięcie swoich praw finlandzkich i nie uważa za swój obowiązek wobec Szwecyi lub Wielkiej Finuonii (sit venia!) gryźć się i szarpać wzajemnie.

Ponieważ nie jest naszem zadaniem parać się tu wykładem popularnym geografii, oceniwszy przeto jak należy »monstrualność«, zastanówmy się nad »cudaczną dystynkcyą« i przypatrzmy się »potworowi«. Etnograficznie stoi polak istotnie dość daleko od litwina, w każdym razie atoli o wiele bliżej, aniżeli ludność kantonu Unterwalden do ludności kantonu Vaud, lub kantonu Tessino. Jeśli wybierzemy po jednym obywatelu z tych trzech kantonów i zapytamy, za kogo siebie poczytują, odpowiedzą wszyscy, że są szwajcarami (natione), poczem jeden doda, że jest włochem, drugi że jest francuzem, a trzeci że jest niemcem (gente). Każdy z nich także bez wahania oświadczy, że gdyby Francya, albo Niemcy, albo Włochy chciały wydrzeć Szwajcaryi którybądź z jej kantonów, bronić będą aż do ostatniego tchu tej swojej wspólnej ojczyzny. »Potwór« litwino-polski nie jest przeto unikatem w Europie: jest francuzo-szwajcar, jest norwego-szwed, jest włocho-francuz i t. d. Natomiast, jak wiadomo, ogromna większość irlandczyków mówi tylko po angielsku i serdecznie nienawidzi anglosasów.

Wywnioskować ztąd łatwo, że objedinienje językowe nie wystarcza, że można członków obcej kultury i synów obcego szeregu uważać za braci, lub żywić dla bliskich współplemieńców wiekową nienawiść i pogardę, jak Polska dla Moskwy i odwrotnie.

Oczywiście analogjom naszym zarzucą przeciwnicy nieścisłość, nie uwzględniliśmy bowiem jeszcze znanego argumentu, że przytoczone powyżej związki

państwowe istnieją, unja zaś już nie istnieje od lat stu z okładem. Zostały tylko ludy... (str. 7).

W rozumowaniu takiem leży implicite uznanie faktu dokonanego, a więc zaboru Litwy. Jeśli bowiem strona pokrzywdzona odwołuje się od wyroku sądu do wyższej instancyi, to żadnym następstwom tegoż wyroku nie przypisuje mocy obowiązującej. Skarga na bezprawia dziejowe idzie przed trybunał Przyszłości. Kto zbrodnię bierze za podstawę do normowania stosunków w dziedzinie moralnej, ten duchowo jest już w zgodzie ze zbrodnią i traci moralną moc dochodzenia praw swoich. Negacya przeszłości doprowadza do negacyi przyszłości.

Dla nas zbrodnia spełniona na naszym narodzie litewskim istnieje tylko faktycznie. Tam gdzie gwałt brutalny nie zdoła dosięgnąć, odmawiamy prawa bytu tak zbrodni samej, jak i wszelkim jej skutkom. Dla nas Litwa, to nie gubernje litewskie Wszechrosyi, dla nas zostały nietylko ludy, ale zostały oba narody, a przedewszystkiem została ideja.

My, po polsku mówiący litwini, wierzymy w szczytne posłannictwo narodu litewskiego i w nieśmiertelność polsko-litewskiej idei historycznej. Posłannictwo widzimy w obronie i samodzielnym rozwoju cywilizacyi zachodniej, ideję zaś — w zespoleniu się duchowem i politycznem obu narodów, przy zachowaniu zresztą wszelkich cech i właściwości odrębnych.

Wiara w to posłannictwo i w tę ideję stanowi właściwie główną, jeśli nie jedyną różnicę, która nasz pełniejszy i wyższy ideał narodowy dzieli od ludowego »ideału« Żyniczy i po części od ideału amerykańskich litwinów. Pod słowem »ideał« przywykliśmy rozumieć skrystalizowany w myśli naszej obraz uwieńczonego powodzeniem wyniku wszystkich

BIBLIOTEKA NARODOWA

aspiracyi narodowych nie tylko doby obecnej ale i dalekiej przyszłości, o ile ona da się przeczuć, przewidzieć i odgadnąć. Im trzeźwiej, chłodniej i baczniej powinniśmy się rachować z warunkami i okolicznościami przy układaniu programów na krótką metę, tem wyżej powinniśmy podnosić serca i tem potężniej napinać ducha, jeśli pragniemy oznaczyć, choć w przybliżeniu, ostateczny kres wysiłków naszego narodu. Ideałem naszym zatem nie są »legiony«, ani »flota« i t. p. (str. 11), bo lubimy bigos tylko na stole, nie kochamy się zaś z zrzucaniu do jednego kotła celu i środków, z sarkastyczno-pieprzną przyprawą kawioru otrzymywanego wprost z Moskwy, boćwiny na własnej grzędzie świetnie wypielęgnowanej i kiełbasy grochowej z Berlina, zaopatrzonej marką »równowaga Europy«. Stuletnie doświadczenie nas przekonało, że pod wrogim rządem najbardziej wytężone wysiłki okazują się ostatecznie pracą Danaid. Podwalinami przeto naszego ideału jest zawsze, jest bardziej niż kiedy, odzyskanie niepodległości. Na tych podwalinach, nie na trzęsawisku, ale na opoce, buduje myśl nasza wspaniały gmach demokratycznej, silnej, rządnej i oświeconej federacyi polsko-litewskiej, z jednym dziedzicznym konstytucyjnym monarchą na czele i z ustrojem dualistycznym. W tej dawnej a jednak nowej Rzpltej, spojonej w jedną całość żelaznym pancerzem wzajemnej obrony i jedną złotą obręczą »miłości i braterstwa«, widzimy oczyma ducha tam łąki i pola, gdzie dziś są bagna i pustkowia, widzimy gęstą sieć kolei żelaznych, rozkwit przemysłu i handlu, stały postęp w rolnictwie, wolność obywatelską, swobodę wyznaniową, obszerny samorząd lokalny, sprawiedliwy rozkład podatków, wolność nauczania — tylko

przegródek stanowych jakoś w niej dojrzeć nie możemy. Oddzielona od polskiej etnograficznemi granicami połowa litewska — tak sobie roimy — rozpadłaby się na kraje: litewski i białoruski i miałaby osobne prawodawstwo i osobną władzę wykonawczą, osobny skarb i osobne wojsko. Wspólne sprawy byłyby rozstrzygane na delegacyach obu sejmów. Język litewski, względnie białoruski, posiadałby na Litwie prerogatywy państwowego języka w sądzie, urzędzie, wojsku i szkole. Jeden uniwersytet byłby wyłącznie litewski, drugi wyłącznie białoruski. Nareszcie ludność polska na Litwie korzystałaby z praw następujących: odbywałaby służbę wojskową w należących do armii lit. pułkach polskich z komendą polską: pobierałaby wykształcenie w tylu utrzymywanych z zasobów skarbu lit. szkołach polskich elementarnych i średnich, ileby się jej należało podług liczebnego jej stosunku: mogłaby sporządzać po polsku wszelkie akta prywatne i podania do sądów i urzędów: miałaby prawo utrzymywać z własnych funduszów szkoły i tworzyć katedry uniw., lub całe fakultety z językiem wykładowym polskim. Prawa te ludności p. na Litwie przysługiwałyby w równej mierze litwinom, zamieszkującym stale w Koronie.

Czy to są tylko czcze mrzonki, chorobliwe rojenia wyobraźni rozszalałej? Nie, bo z tego idealnego źródła wypływa nasz program realny.

Jak nasz ideał, tak i nasz program n i e »odznacza się swą prostotą«. Nie można go streścić jednem słowem: »d z i a ł a ć« (str. 12). Ani samo działanie, ani potrzeba działania nie daje definicyi programu. Program, to p l a n d z i a ł a n i a, to sporządzony przed udaniem się w drogę spis etapów, które przebyć trzeba, zanim się dojdzie do celu. Marszruta nie

daje się streścić jednem słowem: iść, bo idąc, zawsze tylko idąc, trafić można i do Rzymu i do Krymu i do karczmy Babińskiej.

Na czele naszego programu wypisujemy: szerzenie myśli politycznej wśród sfer najbliżej nas stojących, oraz uświadomianie polityczne ludu. Pierwszy ten punkt zobowiązuje nas do walki: z symptomami uwiądu starczego u góry i z bezwładem niemowlęcym u dołu — z wywoływaną i pogłębianą codziennie przez szczwaczy polakożerczych niechęcią do ruchu litewskiego we dworach i z nieprzebierającą w środkach antypolską agitacyą w plebanii i w prasie — do walki w końcu z zamachami rusyfikacyjnymi wszędzie i na każdem miejscu. Bronią w tej walce będzie nam prostota gołębia i mądrość wężowa, których nie posiądziemy, jeśli nie podniesiemy własnego poziomu moralnego i intellektualnego. Bez znajomości mowy ludu i bez zawiązania serdecznych z nim stosunków, najpiękniejsze kwiaty naszych dobrych chęci nie przyniosą owocu. Jeśli nam miłość z ust do serca nie spłynie i nie poda »czynów stali« do ręki, nie zwrócimy prądu w tym kierunku, który za jedynie zbawienny uważamy. Niektóre wskazówki konkretne wyjaśnią może lepiej od ogólników, jak się nam nasze zadania »na dzisiaj« przedstawiają. A więc do obowiązków naszych zaliczamy: poparcie materyalne prassy lit., która pójdzie z nami ręka w rękę — udział w organizowaniu tajnych szkółek litewskich — bojkot szpiegów i denuncyantów — zachęta radą i przykładem do załatwiania sporów wyrokiem sądów polubownych — pomoc niestrudzona w korespondencyi rodzin z żołnierzami zagnanymi nad Ural lub Amur — czynna opieka nad rozwojem przemysłu domowego i drobnego handlu — stypen-

dya dla kandydatów na handlowców i rzemieślników — stopniowe przeobrażanie wiosek na kolonje oddzielne — tworzenie po wioskach kass zapomogi— pośrednictwo bezpłatne w sprowadzaniu narzędzi rolniczych i t. p.

Jeśli zestawimy nasz ideał i program z »ideałem« Żyniczy, sformułowanym na str. 11 »Głosu Litw.« i mieszczącym w sobie: uświadomienie etnograficzne, oświatę ludową i wzrost dobrobytu, to wbrew buńczucznym zapowiedziom, że nasze cele i drogi są biegunowo różne, uderzy nas na razie zupełny brak różnic. Zdaniem naszem uświadomianie polityczne powinno iść krok w krok za etnograficznem, a to ostatnie tak raźno posuwa się naprzód i względnie tak mało wysiłków kosztuje, że trudno nam zrozumieć niezbędną potrzebę powoływania tam starej gwardyi, gdzie hufiec, niby uznojony, w rzeczy samej atoli dzielny i młody, bo tylko od 20-tu lat bojujący, święci codziennie nowe tryumfy. Rozwojowi literatury i dziennikarstwa lit. przyklaskujemy szczerze, tem szczerzej, że nawet z ultra-szowinistycznego stanowiska polskiego żadnej dobrej racyi niemasz, żeby biadać i łzy ronić nad tem ze wszech miar pocieszającem zjawiskiem. Jak wiadomo, Litwa etnograficzna polskim dziejom i literaturze nie dała sławnych mężów stanu, znakomitych pisarzy i wybitnych uczonych. Chodkiewicz, Sapieha, Naruszewicz, Poczobut, Mickiewicz (Mit'ko, Mićko), Kościuszko (Kostia, Kostiuszko), to wcale nie litewskie nazwiska i wytężalibyśmy wzrok daremnie, żeby owe jakieś »meteory na polskim Parnasie« (str. 5) odnaleść. Majronisowie, Kaupasy, Jawnisowie i t. p. są nietylko chlubą i zasługą młodej Litwy, ale i czystym zyskiem w ogólnym dorobku ludzkości, zy-

skiem, którego nie obniżają żadne niedobory specyficznie polskie.

Skoro przeto spotęgowanie samowiedzy lit. jest dla nas pożądane, a dobrobyt i oświata ludowa część integralną naszego własnego programu stanowią, mogłoby się zdawać, że przeciwieństw głębokich niema. Niemasz ich na str. 11, bo autor nie chciał na tem miejscu psuć efektu »skromności« sielskiej, anielskiej żadnym zgrzytem niewczesnym, ale cała broszura, cały »artykuł programowy« jest tylko litewską edycyą Hartmanowskiego: »Ausrotten!« — a na ten postulat nie godzimy się nigdy.

Przekonaliśmy się, żę nie jesteśmy »potworami«. Udowodniliśmy, że nie kusi i nie nęci nas rola zdobywców polskich wobec żywiołu lit., nawet wtedy, gdy rozkiełznawszy wyobraźnię pozwalamy jej bujać swobodnie po przestworach mglistej przyszłości. Wykazaliśmy, że cele i drogi litewskie i nasze są — oprócz jednego, jedynego celu — jednakie. Zapamiętajmy, że to wszystko nie wystarcza.

Niewolno nam pozostać takimi, jakimi jesteśmy. Powinniśmy umrzeć.

Cui bono? Co kto na tem skorzysta?

Postaramy się dać wyczerpującą odpowiedź na to zapytanie.

III.

»Głos Litwinów« obiecał nam »brutalną szczerość« (str. 3) i dał nam szczerej brutalności do syta. Tylko szczery brutal zdobędzie się na odwagę cywilną, żeby przyszedłszy do ludzi umiejących już

myśleć i kochać, oświadczyć im bez ogródek: W kolebce słyszeliście mowę polską w koło siebie — przyrośliście do niej, gdy jej słowami przemawiała do was matka, tuląc was do piersi — w tej mowie uczył was ojciec, że wszelkie odstępstwo jest sromotą — w tej mowie szept ukochanej dziewicy raj przed wami otwiera — w tej mowie rozpalali w was własne ognie wasi wieszcze i myśliciele — w tej mowie błagacie Boga o zwycięztwo sprawiedliwości, o łaskę i przebaczenie — tą mową posługują się miljony braci waszych, którzy walczą i cierpią... Nic nas to nie obchodzi. Precz z waszą mową! Wzgardźcie nią, bo naszą pochwalił francuz!... pan Chavée!! Wyrzućcie na śmietnik klejnot, którego blaskiem chlubicie się od 15-tu pokoleń, albowiem MY »CHCEMY, abyście byli nasi!« (str. 16 sqq.).

O jakiejże to niezmiernej doniosłości argument! Używali absolutni mocarze formuł: sic volo, sic jubeo, lub tel est notre bon plaisir, rozkazują i dziś carowie: byt' pa siemu..., ale żaden ani król ani car nie wpadł na pomysł, żeby wydać ukaz: Zaprzyjcie się mowy waszej i dusz waszych i nie byle jak, ale »całkowicie i nieobłudnie« (str. 23), bo ja tak chcę!

Podług mniemania Żyniczy włościanie litewscy »traktowani byli jako bydlęta«. Przemawiając do nas po swojemu, szanowny organ intelligencyi litewskiej chciał widocznie stary rachunek wyrównać.

Ale może to przesada? Intelligencya lit. chce nas posiąść na swą własność wyłączną, bo nas ceni, bo ceni nasze przymioty i zdolności i zalety nasze, aż do ogłady towarzyskiej włącznie.

Ach, znamy tę melodyą, znamy, ze wszystkiemi jej modulacyami i fioriturkami! Wyśpiewywali ją przed nami o wiele bieglejsi trubadurowie i z da-

leko czulszem tremolando, sławiąc die ritterlichen Polen u. die reizenden Polinnen, którzy i które miały szczepowi germańskiemu użyczyć cnót im właściwych, a jemu nieznanych. I na bałałajce nadwołżańskiej wygrywano nam prostodusznie, a rzewnie piosnki na tę samą nutę, dobrze pierwej, zanim wierzbowa fletnia litwino-żmujdzka do apelu stanęła. Odkąd powabny duet przedzierzgnął się w ponętne trio, dreszcz błogiego zachwytu wstrząsa nami do głębi, ale, niestety, za ubodzy jesteśmy, żeby wynagrodzić znakomitych wirtuozów jakąś zapłatą cenniejszą — od woreczka plew i kąkolu.

Do plew dodamy huczne brawo, specyalnie dla naszych flecistów nadwornych. Niepodobna bowiem nie uderzyć czołem przed genjalną dyplomacyą naszych poprawionych i uzupełnionych Cavour'ów, którzy odrazu zdołali wprowadzić młodą Litwę do koncertu wschodnio-europejskiego. Zaszczyt figurowania między Anglią i Francyą musiała Sabaudya okupić w wojnie krymskiej krwią i pieniędzmi, natomiast kosztem stu kropel inkaustu posiadł »lud« litewski sojusz z dwoma najpotężniejszemi mocarstwami, sojusz oparty na wspólności interesów, sojusz, wobec którego bledną oczywiście inne mniej naturalne przymierza i związki.

Kto z kim — duchowo — przestaje, takim się staje. Nie zadziwia nas przeto i niezwykle wielkie umiarkowanie Żyniczy, gdyż ono jest także cechą nader charakterystyczną obu jej sprzymierzeńców. Żynicza nie ma zamiaru tymczasem litwinizować polaków nad Wisłą i Wartą, gdy jej sic volo dotyczy na razie tylko polskości na Litwie. Kubek w kubek jak prusak, który tymczasem pozwala łaskawie dyszeć polskiemu żywiołowi w Kongresówce, na Litwie

i Rusi, a dławi go tylko w zaborze pruskim: kubek w kubek jak Moskwa, która pazurami i dzióbem strzeże »państwowości na kresach« i kokietuje wstydliwie z poznańczykami. Niepospolite zgranie się tercetu idzie tak daleko, że gdy Żynicza potęguje swą powściągliwość aż do abnegacyi prawie, w każdym zaś razie aż do krańców humanitarnego liberalizmu, to i w tem idzie wzorem szlachetnych sojuszników. Jak Rechtsstaat, rozporządzający dwoma miljonami żołnierzy i jak Samodzierżawje, którego skinień słucha 80 miljonów ludzi, tak i Żynicza, reprezentująca zapewne nie mniej jak jakich pięć setek prenumeratorów, gdy idzie o wyrugowanie polskości z obrębu ścian domów prywatnych, przypomina sobie wielkodusznie, że najpiękniejszym atrybutem siły jest wyrozumiałość i zapewnia nas uroczyście, że do środków przymusowych skwapiać się nie będzie. »Nie mówimy wam — m u s i c i e zlać się z nami w jedno. Walcząc w imię wolności i swobody, nie chcemy nikomu narzucać gwałtem... Szanujemy wolę waszą... Przeklinać was nie będziemy« (str. 21 i 22). Mamy więc naszą magnam chartam! wołamy radośnie. Niech żyje «wolność i swoboda!« — No, no, nie wiwatujcie znów tak gromko, ostrzega »Głos litwinów«. Point de rêveries! Jeśli nie porzucicie polskości, wyłączymy was z łona narodu jako »obcokrajowców«. Nie będziecie prze-klęci, ale będziecie wy-klęci, odosobnieni, excommunicati. Ewangelja zabrania wymyślać wam od »raka«, będziecie zatem »anathema«, co się praktyce kościoła św. nie sprzeciwia. Jeśli miano i stanowisko obcokrajowców was nie skruszy, jeśli pozostaniecie »uporstwujuszczymi« unjonistami i ośmielicie się dać np. elementarz polski dzieciom rodziców, których my za rdzennych li-

twinów uważamy, chociaż rodzinnym, domowym ich językiem jest polski — to arsenał naszych środków nie-przymusowych jest zaopatrzony znakomicie. Ogłosimy was za »wrogów narodowych«, poddamy pod strożajszyj nadzor naszej policyi, spuścimy z łańcucha nasze brytany prassowe (str. 22 i 23), albowiem zaprawdę, zaprawdę powiadamy wam: »walcząc w imię swobody i wolności, szanujemy wolę waszą!«

Ten przezacny wstręt do wywierania na nas jakiegobądź moralnego nacisku zasługuje tem bardziej na podkreślenie, że nacisk taki byłby najzupełniej uprawniony, ponieważ w żyłach naszych »niewątpliwie« (str. 16) niemasz ani jednej kropli krwi obcej. Dowodem, żeśmy święcie uchowali nasze szeregi od wszelkich »naleciałości« obcorasowych stanowią nasze rdzennie litewskie nazwiska: Tyszkiewiczów, Platerów, Przeździeckich, Żabów, Karpiów, Komarów, oraz setki i tysiące owych pp....ańskich, ...adzkich, ...eńskich, ...owskich, ...ińskich i t. p., których pełne są zaścianki, okolice, dworki i dwory nad Dubissą, Wilją, Niewiażą i Niemnem. Czyści litwini pp. ...idzcy i ...ońscy, żenili się od niepamiętnych czasów z równie czystemi litwinkami, pannami ...ekść i ...ajłło, panowie zaś ...ajło i ...ekść brali panny ...yńskie i ...eckie za towarzyszki dozgonne i takim sposobem czystość rassy litewsko-żmudzkiej przetrwała nienaruszona aż do dni naszych w klassie szlacheckiej na Litwie i służy za jedną z najważniejszych przesłanek do wniosku, że prawem boskiem i ludzkiem mamy stać się wszyscy ofiarami i pachołkami patryotycznego obłędu pp. ...isów i ...asów.

Jakże to wszystko byłoby zabawne, gdyby uczucie niesmaku i obrzydzenia nie tłumiło nader rychło

wesołości nad wywijanemi w powietrzu koziołkami dyalektyczno-retorycznemi, które się kończą upadkiem w błoto przed bożyszczem Gwałtu i przed ołtarzem Krzywdy! Z obrzydzeniem łączy się i politowanie, bo zabiegi, ażeby nagość instynktu drapieżnego przyodziać w togę prawa i żeby skoszlawić prawdę, zatajając świadomie całą jej połowę, składają najlepsze świadectwo, że sprawie w taki sposób bronionej nie przyświeca ani jeden promyk słuszności.

Tak — może to być bardzo niegodne, niemniej przeto jest prawdziwe: jesteśmy litwino-polakami nawet z pochodzenia. Nie jesteśmy czarni, ani biali, jeno czarno-biali, tj. barwy szarej, dość rozpowszechnionej na świecie. »Głos Lit.« koloru szarego nie lubi, proponuje nam więc wyzucie się z własnej skóry, która to operacya ma nas odświeżyć, upiększyć i wielorakie inne pożytki nam przynieść. Znając niejaką słabość »Głosu« do francuzczyzny i francuzów, moglibyśmy się zasłonić wierszem najrzetelniej francuzkim:

Guenille si l'on veut, ma guenille m'est chère...

wolimy wszakże rozpatrzyć owe pożytki.

Rozważmy tedy, co zyskamy. Otóż nasamprzód zdobędziemy odrazu wdzięczność Żyniczy et consortes, »litwini bowiem nie są dzicy i nie jest im obca wdzięczność« (str. 8). Że litwini nie są »dzicy«, to i my wiemy coś o tem, boć przecię nie od lat 20-u tylko datuje proces ich oddziczania. W tem sęk atoli, że litwini są ludzie, a na wdzięczność ludzką liczyć, to jeszcze nieroztropniej pono, niż rachować bez gospodarza. Co do specyficznie litewskiej narodowej wdzięczności — istnieje ona niezawodnie, szkoda tylko, że jej objawy są, że tak powiem, dość dzi-

wne. Nie potrącając o przeszłość odleglejszą, po pamiętnym 1863 roku, w którym nie walczyliśmy, zaiste, w interesie kastowo-szlacheckim ani też w interesie wyłącznie polskim, zrodziły się pierwociny ruchu litewskiego w uniwersytecie moskiewskim, wychuchane pieczołowicie na mierzwie nienawiści mongolskiej. Wszystkie nasze rany były wówczas otwarte, a każda kropla jadu z rąk bratnich wnikała głębiej i gryzła boleśniej niż teraz... Zapomnieliśmy o tem, gdy prąd litewski utorował sobie z konieczności rzeczy odmienne łożysko. Niebawem, poczuwszy się na siłach, zaczął znowu szarpać brzeg nasz z wzrastającą wściekłością. Nawoływaliśmy do jedności i zgody, wskazywaliśmy nieustannie wspólne niebezpieczeństwo i wspólnego wroga, z uszczerbkiem dla godności własnej »przymilaliśmy się« (str. 22) zawsze i wszędzie — i za nasze natręctwo i sentymentalizm odbieramy nagrodę w brzęczącej głośno monecie pychy i lekceważenia. Sądząc, że bielizna nasza da się jakoskolwiek uprać w domu, nie wywlekaliśmy skarg naszych przed szersze forum i tak niedokładnie opowiadaliśmy Polsce o wszystkiem, co nas jątrzy i boli, że naród, który posiada tylko dwa uniwersytety na 18 miljonów ludności, oddał jedną z katedr językowi litewskiemu i przyłożył się groszem wdowim do wydawnictw litewskich, choć jego własna nauka ma nieskończoną moc jak najpilniejszych potrzeb — narodowa wdzięczność litewska płaci za to cierpką uwagą, że »nie nasza wina, jeśli tym podobnych faktów nie możemy zaznaczyć więcej w tej chwili« (str. 8) i dąży otwarcie słowem i czynem do doszczętnego zatarcia ostatnich śladów polskości na Litwie. Powtarzamy ponownie: uczuć szlachetnych w piersi radykalnego narodowca litewsko-żmujdzkiego

jest wiele, jest bardzo wiele, tylko objawy tych uczuć są nieco, uczciwszy uszy, dziwne. Kto zaś zaręczy, że takim objawem wdzięczności nie będzie nieufność, okazywana nam uporczywie po nawróceniu się naszem? Będziemy przecię homines novi w otoczeniu dla nas całkiem nowem, będziemy zbiegami z pod innej chorągwi, a więc przeniewiercami, w których wartość moralną godzi się mieć poważną wątpliwość. Chlubiąca się ze swego separatyzmu Litwa, toć przecię nie federacyjna Polska, przygarniająca z jednaką miłością do swego łona tak rodzoną, jak i przybraną dziatwą — można się przeto obawiać, czy dalszym objawem wdzięczności nie będzie pewna pogarda dla naszego pochodzenia, którego wieczną, niezmazaną, niestety, plamą będzie 60 lub 80 procentowa przymieszka krwi polskiej — obcej — wrogiej. Wszak to do zupełnych nieprawdopodobieństw nie należy, że przyjęci owacyjnie na Kapitolu, trafimy ostatecznie nad krawędź skały Tarpejskiej, gdy rojenia amerykańskie o dynastyi Szlupasów lub Wajżgantisów [1]) i o udzielnem mocarstwie litewskiem, obejmującem jedną całą i dwie półgubernje, wydawać się nam będą w dalszym ciągu czemś nie o wiele bliższem rzeczywistości, aniżeli nasze obecne mrzonki o federalistycznej Rzeczypospolitej. Czy nie będziemy kiedyś zmuszeni słuchać utyskiwań, że tłumne nasze wtargnięcie do obozu litewskiego spaczyło samodzielny rozwój samobytności litewskiej i zadało ciężki cios hodowli w ogródku litewskim wschodnio-europejskiego liberalizmu huma-

[1]) »Czystej krwi« (str. 4). Wykluczeni więc jesteśmy z góry od kandydatury do tronu, wbrew »braterstwu i równości« (str. 24).

nitarnego? W cóż się wdzięczność obróci, jeśli jako »czoło narodu« zapragniemy być naprawdę »przewodnikami« i zażądamy subordynacyi od tylżyckich bohaterów prassowych, nie ukrywając przed nimi, że w ich arogancyi widzimy tylko arogancyą, a bynajmniej nie dowód niespożytej siły? Zaprzemy się własnej wiary i z gorliwością neofitów rąbać będziemy poświęcone gaje i plwać na dawne nasze bóstwa, ale czy nie obudzi się w nas nigdy coś jakby wyrzut sumienia, jakby jakaś tęsknota niejasna, jakby jakiś pociąg atawistyczny? Nawet »Gł. Lit.« przyznaje, że śmierć dla Polski i zmartwychwstanie dla polakożerstwa będzie dla nas »rzeczą wcale niełatwą« (str. 21). Co nas na tej niezaszczytnej Golgocie krzepić, co podtrzymywać, co nas otuchą karmić i nadzieją poić będzie?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie brzmi: Zachowacie wasze gałki na herbach i gronostaje pod mitrami, z etykietą: »l i t e w s k i e«. — Zysk w tym wypadku stanowiłaby tylko etykieta, bo jeśli nie wykonamy salto mortale, to i tak nie stracimy ani jednej gałki. Chcąc naszą próżność mile połechtać, należało nam wpierw wytłómaczyć, co mianowicie nadaje przewagę etykiecie »litewski« nad etykietami »litewsko-polski«, lub »polski«? Heraldyczna starożytność??

Słyszymy dalej, że ewentualnie będziemy mogli »z łatwością zasłynąć w piśmiennictwie litewskiem« (str. 20). Widoki zadowolenia próżności autorskiej nie są odstręczające, tem bardziej że wejście do panteonu litewskiego ma nas tak mało trudu kosztować. Dziwi nas tylko to niespodziewane obniżanie zasług Dagilelisów, Kudyrków, Sawasisów i t. p. Więc ten roztoczony przed nami na str. 14 wspaniały obraz

niezrównanego blasku, jakim promienieje słońce literatury litewskiej był skreślony tak sobie, ad usum Delphini, specyalnie dla zaimponowania rzeszy dziatek naiwnych? A jeśli niedość chcieć, żeby na parnasie litewskim zabłysnąć, jeśli droga i na litewski parnas, tak jak na polski i na wszystkie inne parnasy, jest wązką, ciernistą ścieżyną, to czyliż to ładnie obiecywać nam łatwe tryumfy na tem polu, na którem, pisząc w języku nierodowitym, zostalibyśmy z pewnością przez ostatniego luzaka na głowę pobici?

Ileż przykrych, dręczących jak zmora dylematów i znaków zapytania! Im głębiej wnikamy w jakość przyobiecywanych korzyści, tem nieuchwytniej giną ich świetne z daleka barwy, a próżność nasza, ta próżność, na której »Gł. Lit.« z taką lubością opiera swe rachuby, doznaje zawodu i upokorzenia, że wartości ponęt nie podnosi przynajmniej choć ich ilość. Albowiem jeśli z Szawłów przedzierzgniemy się w Pawłów, nie otrzymamy nic więcej... Chwalą nas i grzeczności nam prawią, ale jednocześnie obniżają do minimum cenę duszy naszej, pomimo jednakowego zawsze popytu prusko-moskiewskiego. Wytrawny kupiec gani zwykle towar i postępuje wyższą cenę. Wręcz inna taktyka rynku rzetelnie litewskiego nie daje pochlebnego wyobrażenia o jego uzdolnieniu handlowem. Gdy Niemiec bowiem ofiarowuje nam kulturę znacznie wyższą od naszej, bogactwo i ład w domu, miecz zwycięzki poza domem: gdy Moskal przyrzeka wyzwolenie z helotyzmu, bezkarne baszybuzukowanie wśród inorodców i rychłe ziszczenie przepowiedni, że Europa będzie kozacką — litwino-żmujdzin zachwala nam układ, w którym zy-

ski byłyby skąpe i nader problematyczne, straty zaś niepomiernie dotkliwe.

Żadna z tych ostatnich nie byłaby dla nas dotkliwszą od konieczności wyrzeczenia się mowy ojczystej. Język nasz, który Żyniczy i p. Chavée mniej się od litewskiego podoba, jest dla nas milszym dotąd nad wszystkie inne i miał także swoich wielbicieli zagranicą. Oprócz tej ważnej zalety, że nie potrzebujemy uczyć się go dopiero, posiada on i drugą również nie do pogardzenia, że jest już wykształcony, wyćwiczony, gotowy i że zawdzięcza wyrobienie literackie swemu genjuszowi i czasowi, a nie erudycyi lingwistów, lepiących całość wedle swego widzimisię z 40 dyalektów naraz... Wyrzekając się swej kultury na rzecz litewskiej, zamienilibyśmy wartość większą na mniejszą, określoną na nieokreśloną. Mniejszą jest ona wprawdzie tylko tymczasowo (str. 10), na kurs półzłotka jednak nie zwykła wpływać okoliczność, że z niego będzie albo nie będzie cały talar bity za dni dziesięć, lub za lat piętnaście. Wyrzekając się poezyi polskiej, stracilibyśmy łączność duchową z Kochanowskim, Szymonowiczem, Potockim, Krasickim, Krasińskim, Mickiewiczem, Słowackim, Asnykiem, Kasprowiczem, Wyspiańskim — zyskalibyśmy zaś zbiorek sonetów p. Majronisa. Wyrzekając się historyografii polskiej, a więc stosów źródeł, badań, dociekań, rozpraw, szkiców i dzieł obszernych, mielibyśmy do otarcia łez dwa tomy historyi p. Dowkonta. Neurastenicznej polonofobii gwoli zamknęlibyśmy dobrowolnie przed sobą podwoje Przeglądu Filozoficznego, Ekonomisty, Kwartalnika Historycznego, kilku pism lekarskich, kilku rolniczych, kilku specyalnie technicznych i t. d., i musielibyśmy poprzestawać na Tiewinie Sargas np. i na jej mie-

sięcznym dodatku, t. j. mutatis mutandis na Kuryerze Polskim i Ognisku pour tout potage.

Nikomu nie damy się wyprzedzić w złożeniu hołdu dla pięknej i skutecznej pracy pionierów litewskich, ale... Gdybyśmy mogli rachunek strat, który dla braku miejsca przerywamy, przeprowadzić ściśle i konsekwentnie na wszystkich polach, okazałoby się jak na dłoni, że pomimo szczupłości cywilizacyjnych zasobów polskich w porównaniu z resztą Europy, są one jeszcze olbrzymie wobec bogactw czysto litewskich. Pozbawiając siebie lekkomyślnie odsetków od kapitału polskiego, żeby zyskać udział w zarobkach codziennych, które zaledwie na opędzenie pierwszych potrzeb starczą, zrobilibyśmy interes co się zowie opłakany.

Mniejsza wreszcie o nas, o nasze osobiste rozterki i niedobory, zawody i rozczarowania, byleby one wyszły na dobro wielkiej całości. Na nieszczęście, odpolszczenie nasze przyniosłoby jej, w przekonaniu naszem, raczej klęskę jak korzyść.

Litwa etnograficzna, to kraj względnie niewielki, nie nazbyt bogaty, nie nazbyt gęsto i nader pstro zaludniony. Z musu prowadzi ona i prowadzić będzie walkę o byt z rządem moskiewskim, który umie używać naprzemian gwałtu i podstępu z niezaprzeczonem mistrzostwem. Jak kula musi toczyć się po pochyłości, tak i litewskie ideały, choćby były nawet istotnie tak dziwnie skromne, muszą z biegiem czasu otrzymać wyraźne zabarwienie polityczne. Gdy to nastąpi, wzmoże się napór prześladowczej rusyfikacyi, siłę zaś odporną zmniejszy coraz ognistsze współzawodnictwo stronnictw dążących do wręcz odmiennych celów. W boju z przemożnym przeciwnikiem, sojusz teraz już pożądany, stanie się

prędzej lub później nieodbicie koniecznym. Kiedy niedawno Anglia znalazła się we wspaniałem odosobnieniu, z poza szumnych frazesów przeglądała troska i trwoga. Pomimo deklamacyi *Italia farà da se*, czekaliby włosi po dziś dzień na Italią, gdyby nie przymierze Francyi z Piemontem. Nie bądźcie, mości panowie, dumniejsi od Włoch i Anglii!

Dobre przymierze, to jak przyjaciel wierny i szczery, którego w ostatniej chwili nie nabywa się w pierwszej z brzegu kawiarni. Kto przyjaciela odtrącił, przyciśnięty potrzebą szukać musi lichwiarza. Sprzymierzeniec zupełnie słaby jest dla nas bezużyteczny, natomiast o wiele silniejszy każe słabszej stronie dźwigać wszystkie ciężary, a wszystkie korzyści zagarnia dla siebie. Związki szczupaka z płotką i lwa z antylopą kończą się nie najlepiej dla antylopy i płotki, ponieważ zaś litwini chcą żyć, chcą się rozwijać, myśleć i mówić po swojemu (str. 11), śmiesznem jest przeto przewidywać, że »ucisk« (!) polski doprowadzi ich do »paktowania z najeźdźcami« (str. 32). Warunki pojednania się z Moskwą są każdemu wiadome: poddanie się na łaskę i niełaskę »całkowite i nieobłudne«. Chcieć oprzeć się na różnowierczem prusactwie po tylu doświadczeniach i swoich i obcych, które weszły prawie w przysłowie *(travailler pour le roi de Prusse)*, nie byłoby także szczytem rozsądku. Białoruś, nierozbudzona, nieuświadomiona, ciążąca ku Moskwie, o ile nie skłania się ku Polsce, byłaby tym wątpliwym i bezużytecznym sprzymierzeńcem, o jakim wspomnieliśmy wyżej. Sojusz w końcu z rusinami galicyjskimi należy do humorystyki: poważnie mówić o nim niepodobna.

Zostaje więc tylko jedna Polska. Pomimo sprzeczno-

ści ekonomicznych, antypatyi wrodzonych niemasz i trzeba je dopiero stwarzać sztucznie usilną agitacyą. Różnice charakteru nie są zasadnicze i dadzą się w znacznej części wpływami klimatycznemi wytłumaczyć. Germaństwo i turaństwo są równie polakowi wstrętne, jak litwinowi, który w szkole moskiewskiej nie znieprawił swego ducha. Jednakowa wiara, jednaki interes, mięszanina krwi, codzienne wpływy wiekowego obcowania, usługi wzajemnie sobie oddane, wspólna dola i niedola — oto niektóre z przyczyn, dla jakich polak odczuwał zawsze pociąg serdeczny do Litwy i litwinów. My szlachta zawdzięczamy Polsce uobyczajenie i wyzwolenie z pod kija magnatów, lud zawdzięcza jej wyzwolenie z mroków pogaństwa, Litwa, jako całość, odwleczenie o pięć wieków katastrofy państwowej. Pod Grunwaldem zastępy litewskie pierzchły, złamali wroga — Polacy. Bez hufców Czarnieckiego, Litwa zalana prawie aż po Bałtyk hordami moskiewskiemi, nie potrafiłaby otrząsnąć się z dybów, które na nią wtłoczył car Aleksy Michałowicz. Bez spolonizowania zbiałoruszczonej szlachty, zdobycze języka białoruskiego dosięgłyby Telsz, jeśli nie Połągi. Polska teraźniejsza w końcu, wiodąca bój rozpaczliwy na dwóch frontach, nie jest ani zbyt niedołężna, ani zbyt silna wobec Litwy.

Polska zatem i tylko Polska może być dla Litwy wierną i wypróbowaną, oddaną z serca i z przekonania siostrzycą, której mierzły własne swobody, jeśli towarzyszce nie mogła zapewnić wolności, która i dziś podaje rękę z wiarą i ufnością, chociaż siostra zżyma się i dąsa, pochłonięta wyłącznie namiętnem wyodrębnianiem indywidualności swojej. Ale wszystko ma swoje granice. Jak lekceważymy zdrowie, póki

poważnego szwanku nie ucierpi, tak i ruch młodolitewski mniema, że wolno mu deptać bezkarnie spuściznę ojców, aż nim się nie przekona zapóźno, że: »to tylko prawdą dla narodu być może, co wypływa z jego historyi» (Z. Krasiń.) i że źle jest i niebezpiecznie najtęższą strunę wyprężać nad miarę. Otóż, dopóki nasza mowa, nasz obyczaj i nasza kultura przypominają wciąż Litwie jej historyczny związek z Polską i stanowią dla Polski żywy dowód, że ma na Litwie punkt oparcia trwały i pewny, dopóty my mówiący po polsku litwini, i w obecnych i w gorszych od obecnych warunkach, jesteśmy i będziemy zakładnikami nierozerwalności tak niezbędnego dla obu narodów sojuszu. Idea jagiellońska jest własnością w równej mierze Litwy jak Polski i obustronnie pielęgnowuną, rozszerzaną i rozwijaną być powinna. Zaznaczyliśmy już przedtem, że na nas przedewszystkiem spada obowiązek czuwania ze strony Litwy nad nietykalnością tej idei, nawet wtedy gdyby ona nad Wisłą zaćmieniu chwilowemu uległa, oraz obowiązek krzewienia jej na wszystkich polach dziedziny ducha. Nie czas jeszcze dla nas na obawę i nienawiść, które są córami słabości. Z niezmąconym spokojem pozwólmy gęsiom kapitolińskim młodej Litwy gęgać przeraźliwie na widok każdej litery polskiej i na dźwięk każdego słowa polskiego i idźmy swoją drogą t. j. starajmy się być naturalnymi łącznikami i pośrednikami w ustawicznej wymianie owoców myśli i tworów wyobraźni obu narodów. Uczmy się sami po litewsku i uczmy po polsku, ilekroć to będzie z większym pożytkiem dla ucznia. Pomimo pogróżek, uczmy też po polsku, jeśli i póki nie umiemy inaczej, bylebyśmy nie siedzieli z założonemi rękami. Nawet moskiewska nauka bywa niekiedy po-

żądanym podkładem, a polska nauka, to nie moskiewska. Rozpowszechniajmy elementarz litewski, lecz szerzmy też polski, który żadnemu dziecku litewskiemu języka rodowitego nie wydarł. Na stole naszym niech leży obok polskiej książka litewska, o ile najdroższych uczuć naszych nie obraża. Rywalizacya nie wywołuje w nas żadnych widm złowrogich, pragniemy tylko, aby wypływała z pobudek szlachetnych, nie zaś z cuchnących mętów zazdrości i nienawiści. Owszem, i teraz nawet z uśmiechem zadowolenia zdajemy sobie codziennie sprawę, jakim ciągłym bodźcem i jaką dzielną ostrogą jest polskość nasza dla skrajnych narodowców litewskich, jak nasze »knowania (!) antylitewskie« (str. 5) przerywają im bezustannie słodycze drzemki rozkosznej. Zohydzana polskość nasza oddaje młodej Litwie jeszcze i tę usługę, że jest płachtą czerwoną dla moskiewskiego byka, który godząc w płachtę mniej dokładnie spostrzega, co się za nią dzieje. Niechbyśmy tylko spełnili postulaty »artykułu programowego«, a wnet posypałyby się jak z rogu obfitości środki administracyjne i wzrosłaby w dwójnasób liczba podróżników litewskich, badających przez długie lata ciekawe obyczaje jakutów i kamczadalów.

Wiedząc, jak fanatycznie wiara w zbawienność wszechstrychulca usposabia swych zwolenników, nie wątpimy bynajmniej, że te i tym podobne względy nie będą wcale wzięte przez nich pod uwagę. Summa żądań naszych i całej Polski, żądań zmierzających do ścisłego przestrzegania status quo nunc na podstawie uti possidetis, t. j. dzisiejszego stanu posiadania, nic, rzecz prosta, nie zaważy na szali, ponieważ Wy, mości panowie z Żyniczy, chcecie: »żyć, myśleć i mówić po swojemu«, ale tych samych

chęci nie potraficie uszanować u drugich inaczej, jak czczym frazesem i obietnicą tolerancyi inkwizytorów hiszpańskich. Dla Was obdarzony przenikliwym rozumem Pasterz jest »dobrodusznym« (str. 3), gdyż usiłuje zapobiedz przeistoczeniu Świątyni Pańskiej w zgiełkliwą giełdę geszefciarzy politycznych. Wy macie czoło piętnować jednocześnie zaciekłość narodowościową Sienkiewicza i nakłaniać nas z u m i a r k o w a n i e m, abyśmy, gwoli powabnej oku waszemu symetryi, wyparli się własnej przeszłości i samych siebie. Wy tylko zdolni jesteście do tak szczytnie niedorzecznej niedorzeczności, jak zarzut, że Mickiewicz wyrzekł »fałsz« i »największą niedorzeczność« (str. 6), kiedy się ośmielił zamalgamować Litwę z Polską pod wspólnem mianem Ojczyzny, w epoce, w której litwin czystej krwi prawie żadnego nie miał pojęcia o narodowości i ojczyznie. Z waszą tylko nieobłudną szczerością to licuje, gdy każecie nam bić się w piersi ze skruchą, że Litwa z naszej winy została pozbawioną druków cenzuralnych (str. 10) i cieszycie się wnet potem, że ten środek rządowy zapewnił litwinom: »swobodne, przez cenzurę niefiltrowane słowo« i przyspieszył ogromnie ich »dojrzewanie« (str. 13 i 15). Istni Proteusze, jesteście raz uciemiężeni przez nas i uciśnięci, to znowu tak obłędem wielkości pijani, że twierdząc, jakobyśmy istnieli tylko z waszej łaski, wietrzycie wszędzie »knowania« i spiski przeciwko Wam, władcom i królom! Gdy idzie o majorem gloriam języka waszego, z ateistów przerabiacie się w mgnieniu oka w katolików gorliwych, lub będąc kapłanami, idziecie pod komendą ateistycznych młokosów. Wślizgujecie się wszędzie, jako wędrowni przekupnie ekskluzywizmu litewskiego: siejecie nieufność wzajemną, rzucacie

słówka zjadliwe, w braku dowodów wszczynacie kłótnie: tumanicie prostaczków figielkami sofistycznemi: zachęcacie, gromicie, wsuwacie prawie gwałtem wasze kalendarzyki i broszurki: odpędzacie od konfessyonału, lub szykanujecie przy spowiedzi: jeśli wykład religii nie odbywa się wyłącznie w języku litewskim, podburzacie młodzież do grubiańskiego zachowywania się wobec kapelana: przyparci do muru głosicie, że notoryczne fakta są zmyślone: bronicie takiego postępowania w waszej prasie — a potem, prywatnie oburzacie się na identyfikowanie jednostek z ogółem, oburzacie się, publicznie, na propagandę polonizmu, oburzacie się, gdy w Was nie patryotów rzetelnych, ale maniaków patryotyzmu widzimy. Podnosicie lament i rwetes niesłychany, że w miastach litewskich zakładają się dla młodzieży biblioteczki polskie, że stowarzyszenia pań urządzają nauczanie dziatwy litewskiej (str. 9) i t. d., zapominacie tylko dodać, że ani ta młodzież, ani ta dziatwa, ani te panie nie umieją ani słowa po litewsku. Rugujecie z kościołów ostatki języka polskiego, który nie tak dawno jeszcze — czego nie pochwalamy — dominujące tam stanowisko zajmował i miotacie się na »wprowadzanie« (!) obcej mowy do nabożeństwa dodatkowego, na którego wyłącznie litewski charakter macie zapewne osobny przywilej od Stolicy Apostolskiej. Chcąc zaś wykazać, jak dalece »hakatyzm polski« (str. 23 i passim) Was przygniata, utrudniacie dzieciom polskim na wszelaki sposób naukę katechizmu w szkółkach elementarnych, ażeby wzorem pedagogów wrzesińskich ukarać i dzieci i rodziców, że od pacierza w rodowitym języku odstąpić nie chcą.

Jeśli takim środkom i takim dążnościom nie oprą się umiarkowańsze i zacniejsze żywioły wśród uświadomionych litwinów i jeśli propaganda nienawiści w imię miłości owładnie stanowczo ludem litewskim, to praktyczne rezultaty nie każą długo na siebie czekać. Mając do wyboru między sztandarem, na którym czytamy: »Zdrada i Zagłada!« i chorągwią, na której nawet bratobójcze plemię czytać mogło: »Za naszą i waszą wolność!« ogromna większość z pomiędzy nas pójdzie starym szlakiem za tą drugą, do pierwszej zaś przymkną tylko przewrotni lub ciemni. Litwa niby katolicka, a szemrząca na swego pasterza, niby szlachetna (str. 20) a szczepiąca waśń między ojców i synów (str. 22 sq.), niby narodowa a rozwalająca dziejowe granity, niby ludowa a wystawiająca na sprzedaż zasady demokratyczne, Litwa moskiewskich żandarmów (str. 22) i schulmeistrów pruskich, Litwa Hartmanów i Katkowów — nie jest i nie będzie naszą Litwą. Skazani na śmierć cywilną i ogłoszeni za obcokrajowców przyjmiemy wyrok ze spokojną dumą. Nie nasza wina, że pozbawiając nas praw, uwolni on nas zarazem i od obowiązków obywatelskich. Nasze posłannictwo historyczne się skończy, zamiast więc coraz pełniejsze kłosy naszych dobrych chęci i czynów przynosić w dani ludowi i krajowi, zeschniemy dla nich jak roślina, która wydała już wszystkie owoce. Miejsce dbałych dotąd o stosunek z bracią młodszą, skłonnych do ustępstw, chętnych nawet niekiedy do ofiar materyalnych katolickich rodaków, lub — jeśli chcecie — półrodaków, zajmą baronowie kurlandzcy, lub generałowie z Petersburga, sprzedając bowiem ziemię w obcym nam kraju, nie będziemy już zważali, kto co daje, jeno na cenę i na dogodność wa-

runków. Niektórzy z nas zostaną, wobec wszakże niechęci do cudzoziemców postarają się zapewne otoczyć się innym przychylniejszym dla wywołańców żywiołem ludowym i zachowywać się będą względem pra-autochtonów jak widzowie obojętni, lub zgoryczeni. Czy na takiej zamianie i przemianie chata, plebanja, proletaryat rolny i ideał neo-litewski co zyska, czas najlepiej pouczy.

Po zwycięztwie, legenda o »cichym i bezbronnym« ludzie litewskim rozwieje się oczywiście bezpowrotnie. Przeciwnie, świat będzie pełen podziwu dla jego tężyzny, i dla znakomitej trzeźwości politycznej, dzięki której umiał on wybrać najwłaściwszą chwilę do rozprawienia się z odwiecznym, dziedzicznym polskim wrogiem. Gdy druh bratni jest powalony, okrzyknąć go wtedy za nieprzyjaciela i zadać mu cios wyostrzonem w cudzej kuźni żelazem — co za chluba, co za niespożyta chwała! A toć przecię, mości panowie, tylko początek waszej chwały! Po pogromie polskości, wybije dla Was z kolei godzina tryumfu nad hasłem: »wolność i swoboda!« Złote jego zgłoski starły się wprawdzie z dusz waszych, znieprawionych najmictwem w służbie Ciemności, ale usta wasze nie odwykły od niego jeszcze. Prędzej niż sądzicie, zginie ono i z ust waszych. Skoro wzgardzicie gwiazdą przewodnią Przeszłości i przetniecie dopływy ożywczego źródła polskiego, które wnikając tysiącznemi, niedostrzegalnemi drogami do waszego organizmu, przeciwdziała truciźnie sączonej Wam tak hojnie przez naszych i waszych ciemięzców, trąd niewoli przeciśnie się aż do najgłębszych tajników ducha waszego, skazi go, zbrudzi, żreć go bez przerwy i rozkładać będzie. A jeśli w przyszłości zwrot odmienny nastąpi i zapragniecie w ciężkiej chwili

przełomu ujrzeć obok siebie pierś, któraby waszą pierś zastawiła i ramię, któreby waszemu ramieniu połowę ciężaru odjęło — wtedy na wasz wrzask pogański w chórze hyen i szakali wyjących ponad Polską: »Vae victis!« — nierychliwa, ale sprawiedliwa Nemezys dziejowa odpowie słowami Pisma: »Vae soli!«.

»Biada samotnemu!«